

Rok II.

Kroniki. Notatki. Informacje.

Dr Juliusz Feldhorn.

Czas już, aby w Polsce było gorąco
d myśli, a nie czarno od błota.

Język polski, jak wszystkie języki słowiańskie, posiadał niegdyś iloczasy; zaginął on wszakże tak wcześnie, że w tworzeniu się pojęć wersyfikacji

Wraz z kostnieniem i rutynizowaniem formy rytmicznej, wyrósł i do godności wymogu głównego dopiero w wieku XVI. doszedł warunek przestrzegania stałej ilości zgósek w wierszu; powstał on zapewne na tle uświadamiania sobie faktu, że przy równej ilości zgósek najłatwiej też o równą ilość akcentów. Że jednakowoż oba te wymogi nie są równoważne, a wiersz rytmiczny wyobrazić sobie możemy bez liczenia zgósek, o tem świadczą choćby „Powieść waje-dłoty” z „Konrada Wallenroda”. Z tego, że nie stanowi on heksametru greckiego, ale jest jego naśladownictwem, zdawał sobie już sprawę Mickiewicz. Dla nas niezmiernie pouczającym jest fakt, że całość czyni wrażenie rytmiczne, mimo, że wiersze mają ilość zgósek zmienną (od 14 do 16).

Jeszcze bardziej pouczającym jest ten utwór dla określenia istoty średniówki. Wersyfikacja klasyczna uznaje, że średniówka występuje musi we wszystkich wierszach o rozmiarach wyższych nad 9 zgłosek, w miejscu stałym. Poezja artystyczna polska od »wieku złotego« przestrzega nieledwie bezwzględnie tej zasady, tworząc czasem bezduszny schemat, w którym właściwie cel średniówki, a mianowicie konieczność ustalenia jednego jej znaczenia akcentu w środku wiersza poza końcowym, schodzi na plan dalszy. Ogięz w wymienionym fragmencie »Wallenroda«, przy trzech kombinacjach ilości zgłosek, znajdujemy aż sześć sposobów rozmięszenia średniówek (8+8, 7+9, 7+8, 8+7, 7+7, 6+8), przyczem i ta dowolność nie psuje harmonii rytmu wierszowego.

Przytoczone powyżej przykłady zakreślają rytmice jej właściwy, najistotniejszy teren. Jej wzmogiem zasadniczym, sine qua non, jest kolejność pewnej liczby akcentów, z których jeden w werszach krótszych, dwa w werszach dłuższych są stałe, inne zaś rozkładają się mogą w sposób nieco bardziej dowolnie, byle suma ich nie uległa zasadniczej zmianie. Stała ilość zgószek, stałe rozmieszczenie średniaków, to elementy wtórne, cechy rytmiki przypadkowe.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu wspomnieć, że od rutyny średniówkowej odstąpił także, choć z innych, niż u Mickiewicza założeń

— Przez małą, przetartą szybę
Czy ty do nieba patrzysz?...

...Stolica jest coraz bliżej —
Już nad nią płoną niebiosa..

— Auroro!... [snemi

Kasa im. Mianowskiego

Od lat 46 swego istnienia, powstała wśród ciężkich warunków pod bokiem zaborców Kasa im. Mianowskiego, jak słusznie mówi Stefan Żeromski, była »latarnią, oświetlającą w pomroce ścieżki nielicznej garści ludzi, zajętych zbieraniem, porządkowaniem i publicznym wydatywaniem wiadomości pożytecznych«. Z tej to zasłużonej i nieustającej w pracy od lat tylu instytucji, która za cel obrała sobie popieranie twórczości naukowej i działalnością swą objęła nie tylko całą Rzeczpospolitą, ale i zagranicą utworzyła polskie placówki naukowe, wypłynęło wiele wydawnictw, zasiłków dla naukowych organizacji i samodzielnie pracujących badaczy.

I w zrozumieniu dla istoty nauki i wiedzy posunęła się dalej jeszcze w dobroczynnej swej działalności ta instytucja, starając się o miejsce odpoczynku dla pracowników na polu nauki. Stała się domem odpoczynkowym nad Świdrem, aby w ciszy i spokoju wypoczęty umysł mógł nabrać sił do dalszej pracy.

Wdzięczność i poparcie należy się tej instytucji, która niestrudzenie pracując nad podniesieniem nauki, świadoma jest tego, »że z jej to pomocą jedynie nie stracimy bogactw olbrzymich, które nasz naród już posiada i z jej pomocą jedynie zdolamy nowe odnaleźć.« I nie bez echa powinny przebrzmieć słowa Żeromskiego, »że w wolnym państwie polskiem nauka nie może być wyzbrana, podpatrzona, przemycana, musi być polska. Nauka — to przeczyste, wysokie jezioro w górach, niebiosza nieskończoności odbijające, musi być nasze, własne, ojczyste«.

I dziś instytucja, służąca temu właśnie celowi, nie posiada dostatecznych środków. Stworzmy na nowo Kasę im. Mianowskiego! Z. K.

Paryskie pracownie artystów polskich

Leopold Gottlieb

Zazwyczaj dobruśniej, czasem złośliwie ze wszystkich i wszystkiego pokipiwały Gottlieb żywi szczerą, głęboką cześć dla pracy, zwłaszcza fizycznej. Jest to dziedzina życia, z której wrażliwość uczuciowa malarza uczyniła sacrosanctum — owe tabu, nieprofanowane nawet przez wrodzony mu sceptycyzm ironiczny człowieka.

Dusza każdego artysty posiada mniej lub więcej samoistnie promieniujący w jego dziełach pierwiastek liryczny. Stanowi on spiritus agens wyobraźni twórczej, podlegający ją do Prometeicznych buntów przeciw narzuconej nam od kolebki do trumny Rzeczywistości, pełnej nienawistnych dysonansów materialnych i moralnych. Jednocześnie, dzięki właśnie niemu odkrywa się sercu i zmysłom naszym również i piękno tej samej Rzeczywistości, przed którego bezsprzecznym majestatem korzą się dobrowolnie najbardziej oporne, mocne indywidualności. Jakościowa potęga pierwiastka lirycznego rozstrzyga w znacznej mierze o wynikach zaciętych, często wręcz tragicznych walk, toczonych przez artystę od

pierwszego szkicu kompozycyjnego aż do podpisu na ukończonym już obrazie. Liczne i poważne są trudności, które musi on w tym stonkowo krótkim czasokresie pokonać: rozbieżność pomiędzy obiektywizmem oglądanego modelu, a subiektywizmem własnej wizji wewnętrznej, podporządkowanie zasobów wiedzy malarzkiej wymaganiom woli twórczej, transpozycja fikcyjnej konstrukcji plastycznej na dwuwymiarową płaszczyznę realną płótna i t. d.

Sumienie i ścisłe ujęcie prawdy naturalistycznej w syntezę prawdopodobieństwa artystycznego umożliwiają swoiste własności, które obdarzony jest zmysł zwrócony malarza. Są one niezbędnym uzupełnieniem wrażliwości uczuciowej, upraszczając, zgodnie z pokrzepami wyobraźni, zaobserwowane w przyrodzie kształty, linie, barwy i światła.

Gottlieb uznał istotnie potęgę Rzeczywistości z chwilą, kiedy odczuł dostojność twórcze pracy ludzkiej, uświadomił sobie monumentalność szarego, codziennego wysiłku fizycznego. Nawrócenie się żyda, którego przodkowie, trawiąc wieki całe na bezładnej kontemplacji minionej chwały, z bezbrzeżną pogardą odnosił się do życia czynnego? Żew Polski, śmiałem napięciem muskułów zrzucającej jarmo niewoli — wiekopomna epopeja legionowa, której on był uczestnikiem i malarzskim kronikarzem? Szacunek człowieka, który, włączając się latami po szerokim świecie, poznał bliżej stałą, wszechludzką tragedię namiętności od natężenia żył, zgrybiałych rąk, okaleczonych stóp? Entuzjazm artysty, odkrywającego w powszedniej Rzeczywistości żywe piękno pochylonych przy winobranii pleców, wkładających chleb do pieca ramion, opierających się o krawędź barki nóg? Każde z tych przypuszczeń wydaje się być słusznym, gdyż uzasadnionem wielostronną, a jednolitą pod względem stylu, twórczością jego.

Faktem jest, że dziś, po różnych próbach i licznych zmaganiach się, bierze on sobie za naczelne hasło swojej działalności w dziedzinie sztuki, malarzską apologię pracy z uwzględnieniem całej jej tak znamiennej treści plastycznej. Nie wyrzekając się bynajmniej ani charakterystycznej go odrębności artystycznej, ani żyjąc w nim świata wewnętrznego, ani nawet suwerennego indywidualizmu w stosunku do Rzeczywistości. Wystarczy zresztą rzucić pobieżnie chociażby okiem na jego obrazy, by stwierdzić, że płótna te odbiegają daleko od przepisów i wymagań, związanych z naturalistyczną oraz realistyczną ideologią estetyczną. Rys, tem godniejsze zaznaczenia, że Gottlieb posiada w silnym stopniu rozwiniętą spostrzegawczość rzeczową, którą potrafi, gdy zechce, z doskonałą precyzją wyrazić pędem lub olówkiem. Świadczą o tej cennej własności wykonane przez niego portrety, odznaczające się uderzającym podobieństwem nawet obiektywnym, oraz plein-air'owe studia pejzażowe, z których szeregię motywy tła dla swoich kompozycji figuralnych.

W tych ostatnich przejawia się dusza artysty, skrawie i najmocniej jego indywidualność artystyczną, ponieważ pozwalają mu one najwierniej przełożyć na język barw i linii dialogi bez słów pomiędzy wrażliwością uczuciową, a wyobraźnią twórczą. Kompozycje figuralne dają mu jednocześnie najlepszą możliwość rozwiązywania tych czysto już malarzskich zagadnień, nad którymi częściowo świadomie, częściowo zaś podświadomie lecz uświadczanie pracuje jego umysł plastyczny. Głównym w tej dziedzinie celem usiłowań Gottlieba jest znalezienie dla rytmu ruchu takiej konstrukcji zamkniętej formy, która byłaby jego wzorową, niemal idealną syntezą. Nie przypadkowo przechwylenie lub wygięcie, akademicko poprawne, anatomicznie ścisłe, lecz niezmienna istota tkwiącego w ruchu piękna rytmicznego. Tą myślą przewodnią kieruje on się prawie wyłącznie przy wyborze tematu, przy rozmieszczaniu na płótnie planów, przy podporządkowywaniu dekoracyjnych akcesoriów figuralnym aktorom kompozycji. Przeprowadza swoją tezę z bezkompromisową konsekwencją, nie wahając się

poświęcić dla niej wszelkie, naturalistyczne szczególności, mogące wpłynąć ujemnie na jej przejrzystość. W imię tego ideowego założenia, i tylko dlatego, bierze Gottlieb zupełny rozrób z tak zwanym »dobrym smakiem« (?) i podkreśla sens kompozycji uproszczonymi pleonazmami plastycznymi. Wszystko to decyduje oczywiście o korelacji czynników par excellence już malarzskich, przyczem logicznym wynikiem tych koncepcji jest wybitna przewaga pierwiastków graficznych-liniowych i walorowo-barwnego nad innymi składnikami technicznymi obrazu. Wyrażają one bowiem zwięźle, jasno i dokładnie zupełną harmonję, osiągniętą pomiędzy wolą twórczą, a umiejętnością artystyczną.

Wrodzony talent plastyczny, silny indywidualizm artysty, głęboka wrażliwość człowieka złożyły się na pierwszorzędne zalety, które odznacza się malarstwo Gottlieba.

Parыз, listopad.

Zyg. St. Klingsland.

Następny (3) numer

który ukaze się przed dniem 1 lutego, wyjdzie w znacznie zwiększonej objętości o niezwykle urozmaiconej treści, jako pierwszy rocznicowy numer „Gazety Literackiej“.

Z teatrów warszawskich

»Paweł I.« Mereżkowskiego — uduchawiany rozdział kroniki historycznej — należy do t. zw. »sztuk wystawowych«; i ta jego cecha dotkliwie mści się na dramatycznej wartości dzieła. Sama postać Pawła narysowana jest świetnie. Ta niesamowita figura, budząca przerażenie zarówno wsem okrucieństwem, jak i miękkością, przetrucająca się ze zwyrodniałego sadyzmu do złośliwości dziecka, chwyciła się ustawicznie na wskiej krawędzi między obłędem i rzeczywistością, ma w sobie siłę tajemniczej i ponurej grozy, jak Pirandellowski Henryk IV. Pozostałe jednak postacie są zaledwie naszkicowane — grają natomiast na jednym tylko tonie. Tak samo i akcja dramatyczna, miejscami zwarta, skupiona, utrzymująca widza w niecierpielwym napięciu — raz za razem opada i słabnie, ustępując miejsca jałowemu, typowo rosyjskiemu filozofowaniu, lub urzywkom historycznej kroniki. Te momenty, powstałe wskutek powiesciopisarskiej metody tworzenia, trafiają już dzisiaj w próżnię; tak n. p. rozmyślania na temat, czy wszelka władza pochodzi od Boga — nie mają dla nas żadnej istotnej wartości. A jest w tym »Pawle I.«, obok wielu scen pierwszorzędnych — mnóstwo takich właśnie momentów, które w teatrze nie znajdują odzwierciedlenia. Na niebezpieczne one to »własne stano-
wianie wdzięczne pole dla inscenizatorów. Ostatnia scena — koronacja Aleksandra — dramatycznie jest nieczym; ale że można w niej wprowadzić długobrode poppy, strojne mundury, wyfraczonych lokajów i wymustrowanych żołnierzy, muzykę za sceną i przepych na scenie, więc oczywiście całą tę pompę trzeba oglądać. Mimo jednak tych usterek przedstawienie należy naogół do udanych; sceny między Pawłem i Aleksandrem, Pawłem i Pahlenem, scena narady spiskowców miały wielkie napięcie. Duża w tem zasługa reżysera — a jeszcze większa Junoszy-Stepowskiego, który cały tragizm postaci półszalonego cara oddał wspaniale.

Starej prawdzie, iż lepiej milczeć z mądrym, jak mówić z głupim, żywy daje wyraz ostatnia komedia Perzyńskiego »Uśmiech Losu«, grana w Teatrze Narodowym. Cztery akty nudnej i rozwleczonej historii o pewnym doktorze filozofii, który wskutek nędzy zgadza się na złożenie fałszywej przysięgi przeciw kobiecie, ale następnie zakochuje się w tej kobiecie, strzela do jej nie-

Z nowych książek

Witold Wandurski: »Gra o Herodzie«. Mięsożółt proletariacki. Warszawa. Nakład »Książki« 1926, str. 64.

Może to dobre, może to i wesołe, ale nie takiej literatury pożąda twórczy proletariacki. Powtarzanie zjeżdżających komunalów i ujmowanie w formę wiersza partyjno-wiecznych oklepanek — to nie jest ta sława, którą młodzi, ideowi twórcy proletariacki powinni karmić swych braci. Póki niema nie lepszego, musi i to wystarczyć — ale my wolamy o budowę prawdziwej sztuki robotniczej, prostej jak pion murarski i potężnej, jak obciosane bloki. Trzeba apelować do poetów polskich: niech dają scenom proletariackim takie sztuki, jakich trzeba, aby na miejscu starego burżuazyjnego teatru, dreptającego w trójkącie małżeńskim, pojawił się nowy, wielki repertuar, zasilający olbrzymie teatry dla ludu pracującego. J. B.

Dr Józef Gustaw Krajewski: Co każdy Polak o Polsce wiedzieć powinien. (Nakł. Gebethnera i Wolffa, 1926 r.) W steku broszur, przyzwyczajono się pomijać z wzruszeniem ramion, rzeczy najcenniejsze... XX wiek się spieszy!... »XX wiek nie ma czasu!... A przecież są rzeczy dla czytelnika tak niezbędne, jak chleb i woda. Książka dra Krajewskiego, cenionego redaktora »Jedności«, musi koniecznie znaleźć swoje miejsce w każdej bibliotece. Nie sposób obejść się bez niej. Jest — doskonałym okazem syntezy wiedzy podstawowej każdego obywatela polskiego. Tytuł mówi wiele — 75 stron — wszystko. Oto prawdziwa ekonomia wiedzy statystycznej i rzadki przykład pisania o Polsce w wieku maszyn i wynalazków. J. S.

Rainer Maria Rilke

Dziwne uczucia ogarniają nas, kiedy słyszymy, lub mamy mówić o coraz-to nowych między krewnymi duchem ofiarach śmierci. Umierają, jakby się wyrzekali naszego raju i opróżniali miejsca nowym i obcym przeżyciem. Mało, a zejdą ze świata żyjący jeszcze gdzieś niedziennie mistrze i pozostawiają wszędzie mniej czy więcej zdolną gromadę czeladzi. Ze szczupłej garstki samotnych dziś naprawdę i cierpiących, jak rzadko, duchów ubywa wciąż więcej. Starają się już o to sroższe i bardziej dławiące dla tych ludzi przyrodzone, przedwzrostkiem zaś zewnętrzne warunki życia.

Ostatnio przyczyniły się one do zgonu i Rainera Marię Rilke'go, jednego z największych współczesnych poetów. Umarł na tajemniczą jeszcze chorobę, t. zw. leukemję, czyli utratę czerwonych ciałek krwi na dobro białych: okrutne cierpienie, związane z wycieńczającymi bólami mięśni.

A może niesłuszny mamy żal do panicznego pośpiechu epoki i być może, po przesyce postępami techniki i po cynicznym wyczerpaniu »człowieka«, »konkretności« zjawisk i bodźców, znowu zaskakujemy za ciszą zadumy i rzetelną orką grudy i wtedy znów zamieszka między nami ów smukły, wysoki pan o kędys w zaświaty zapatrzonych, niebieskich, dobrych oczach wiecznego państwa.

I o czymże tu mówić po śmierci poety, którego cała prawie twórczość od pierwszych utworów w praskich »Wegwarten« i »Laren-opfer« (1895), aż po niedawno wydano w najsubtelniejszym francuskim języku »Sady« (»Vergers«). NRF. 1926) pobrzmiewała tłumioną, molową nutą słowiańskiej tęsknoty i wiecznego szukania Boga ducha? Czy stęszczać »Powiatki o lubym Bogu« (1900), bodaj że z większym artyzmem od Selmy Lagerloef pisane pod wpływem pobytu w Rosji, gdzie Rilke osobiście poznał między innymi Tolstoją, czy pisać o zwycięsko już ku Bogu wyrwywającej się »Księżdzie obrazów«? (1902).

W każdym bądź razie trudno nie zatrzymać się choć chwilę nad otchłanną treścią i modlitewną ekstazą kuszącą »Godzinkami« (1906), owa chyba najpiękniejsza i najwznieściejsza autobiografia, p. t.: »Pamiętniki L. M. Brigg'e'a«

(1910), czy nad głębokiej myśli pełnemi »Sonetami do Orfeusza«, lub przez Wittlina pięknie spolszczoną balladą »O śmierci korneta Krzysztofa Rilke«.

Z innych tomików ograniczyć musimy się jedynie do wylczenia »Wierszy nowych«, »Śmierci Marii«, »Dwunajdziesiątych elegji«, »Requiem«, »Adwentu«, licznych przekładów (zwłaszcza z francuskiego i włoskiego), a z prozy przedwzrostkiem wspaniałej monografii o Rodinie, który stał się dla poety jednym z najgłębszych przeżyć.

Zatem, czyż to już wszystko, co chcielibyśmy powiedzieć o tym genialnym potomku starego słowiańsko-austriackiego rodu? Nie klei się jakoś nasze »wspomnienie«. Widać, nie tylko ból za wielką, ale i zbyt niedołężne pióro, by wprowadzić w tę osobliwą lirykę o zupełnie swoistym napięciu, płynącym chociażby z wylawiania napozór niespodziewanej wspólnoty i ujarzmiającej tajemnicy rzeczy nieuchwytnych, niepojętych.

Korna mądrość i nieomylna bystrość w prze-czuwaniu rzeczy dalekich, najmisteczniejszych, z którymi Rilke wiecznie wzięt zaślubiny, mistrzowskie ujmowanie dziedzin niewiadomego w najdosłowniejsze i najosobiste, a nigdy niewymuszone symbole i metafory, wszystkimi krasami bezpośredniości wabiący wędzki duchowego życia dziecka, miłującej matki, natchnionego biedaczka, pielgrzyma i ślepeca, delikatną wonią ujmujące przypomnienia i na »drugą brzeg« przeprowadzając przeżycia długich podróży i samotnych wędrówek, poezja mijania śmierci, naderwzrostko zaś owa, zawsze najdosłowne słowem poezji zakwitająca melodia tęsknoty — oto pokrótce, co tak zniewała w naprawdę krwią serdeczną pisanych strofach współczesnego, poetyckiego języka niemieckiego stworzyli nie-Niemcy: Heine, Nietzsche i Rilke.

Możeby przecież którzyś z naszych poetów podjął się uzupełnienia dotychczasowych przekładów Hulewicza, Wittlina i Wieniewskiego z Rilkego. Dla naszej potrzeby byłoby to cenny nabytek, dla Zmarłego należy pietyzm.

L. T.

HELENA MOSKWIANKA

Ostatnia przemiana

I.

Andrzej od lat 20-tu oprawiał atlasy. Mądra maszyna zsuwała i rozcinała kolorowe, gładkie karty, które trzeba było łączyć w składki i ściągac moczno płóciennym grzebieniem. Andrzej lubił czarno-złote oprawy atlasów szkolnych, czerwone lub błękitne naukowych. Zdołał nawet pogodzić się z szarozielonymi wierzchami atlasów kolejowych. Co lat kilka zmieniała się moda i gatunek oprawy, nie to więc stanowiło troskę Andrzeja. Każde nowe rozporządzenie stawało się radosnym faktem, zaginanie rysowego płótna dawało palcom szereg nowych wrażeń, łamanie brzegów papieru było robotą zgoła inną od wyglądania fałdów podskórki. Jeżeli jednak materiały oparły przyjemniały życie Andrzeja, to zatrzymały mu je doszczętnie zniechęcone plachty map.

Umarł je na pamięć, kolejno i na wyrwyki. Niebieskie nici rzek nawijały się codziennie jednak na szafirowe kłębiły morze. Czerwone węzły granic pełzły poprzecz brzozy gór i jasno-zielone doliny. Wyrzute miał też w mózgu dokładnie półkule planiglobów, pokraczny kształt Europy i rozlane cielsko Azji. Codziennie od lat 20-tu trwały jednakowoż niezmienne, upartymi zarysami sylwet drwjące z składających się pałców. Andrzej począł je nienawidzić prawie od dnia wyzwolenia.

Z wykładów popularnych wiedział o kataklizmach przyrody; ze szkółki wyniósł opowieść o Kolumbie.

Z dnia na dzień goręcej odczuwał pragnienie jakiegokolwiek odmiany.

II.

Rok 1914 przyniósł i Andrzejowi wzwanie »służenia państwu«. Jak inni zapoznał się z zapachem wilgotnej ziemi rowu i z młdem uczuciem strachu przed łotną bryłą szrapnela. Jednak ów szereg lat, wypełnionych marszem, obozowaniem, bitwą i znów bitwą, kwatery i marszem nie zdołał przeniknąć do głębi świadomości Andrzeja. I kiedy po powrocie przyjęto go do dawnej pracy, wspomnienia z tego okresu zniknęły za pierwszym odgłosem powitalnych stukotów maszyn. Lecz, jeżeli krzywe marszów, łamane rowy zlewały się w czasie wojny w chaos linii, to przy podjęciu pierwszej karty zbiegły się w oczach Andrzeja w celowość dokładnego planu. Od lat upragniony ratunek wyniknął z nieoczekiwanych wydarzeń. Bez zapadania starych łądów i bez odkrycia nowych, poddać się wreszcie musiał zniechęconemu sylwet. Przez szereg pierwszych dni zjawiał się Andrzej w pracowni jeszcze przed oznaczoną godziną. Codziennie wpatrywał się długo w świeżo wydane karty map powojennych. Zwycięstwo koalicji zaznaczyło się zmianą barw na małych kraikach kolonii. Upadek Austrii stał się odkryciem gromady nowych kolorów na miejscu jednolitej płamy. Zato powstanie Polski było niczem innym, jak powleczeniem jednolitego tłem wycinków z trzech znanych kształtów. Wlokąca się praca dawniej, stała się na czas długi światłem radosnych odkryć.

III.

Z biegiem dni jednak odkrycia stawały się coraz rzadsze, a mimo posuniętej do skąpstwa oszczędności w robieniu spostrzeżeń, rok

jeden wystarczył zupełnie do poznania wszelkiej nowości. Kiedy zaś wzrok Andrzeja przez dni kilka daremnie starał się wykryć jakikolwiek przeoczonego szczegół, rozpoczęło się wszystko na nowo. Jeżeli jednak dawne myśli Andrzeja żądały bez nadziei uzyskania, to teraz nie wiedziały dobrze, z której strony wyglądać pomocy.

Odtąd wracając z pracy czytywał Andrzej pilnie wydzielone wieczornych gazet.

Kolorowe prostokąty nie zawierały jednak niczego ciekawego. Zbyt długi kazano im krzyczeć o wielkich zwycięstwach i klęskach. Zmęczone na lat kilka, zadawały się żerem codziennych sensacji.

Z biegiem jednakich miesięcy wzrastało zniecierpliwienie Andrzeja. Ukochane niedawno mapy zasłygały na nowo w martwe i wyuczone już kształty.

Jeżeli więc gazety zacięły się w uporze, trzeba było poradzić sobie inaczej.

I wówczas to właśnie na wiecu, na który poszedł w nadziei usłyszenia wieści o wojnie, usłyszał Andrzej po raz pierwszy dziwne, niesłyszane słowo »pacyfizm«.

Odtąd nie mógł Andrzej zupełnie zrozumieć samego siebie. Było w nim stanowczo dwóch ludzi, toczących zaciętą walkę.

W dzień, podczas godzin pracy, w obecności triumfujących atlasów, Andrzej-introligator przyzywał całą duszą wojny. W bezsennych godzinach nocy człowiek Andrzej rozważał »zapamiętane dobrze objaśnienia dziwnego słowa. Zatarłe wspomnienia wojny nabierały świeżych kolorów. Sceny, uważane wówczas za zwykłą, codzienną konieczność, występowały teraz dopiero w właściwym oświetleniu.

IV.

Zarówno sąsiedzi, jak i koleżym z pracowni, uważali oddawna, że z Andrzejem dzieje się coś złego. Już od powrotu wojny wyglądał marnie, wówczas jednak chodził wesoły i uśmiechnięty, zupełnie jak człowiek zdrowy. Trwało to jednak krótko i każdy, kto by spojrzał teraz uważnie na Andrzeja, poznałby w nim odrazu człowieka chorego.

Kumoszki z kamienicy oddawna już raziły nad koniecznością sprowadzenia rodziny — jemu samemu jednak nie powstała w myśli choroba.

On też był tym właśnie, którego najszerzej zadziwił atak sercowy.

Zato owe dni spędzone z konieczności w domu — minęły niezwykle szybko.

Gdy dano pierwszy sygnał, należało pomyśleć o podróży. Nie można było wszak odejść bez powzięcia ostatecznej decyzji.

Aż wreszcie pierwszy wieczór ulgi w chorobie przyniósł Andrzejowi upragnione oddawna postanowienie.

V.

Klucz własny od pracowni posiadał już oddawna, trudną więc była jedynie sprawa dotarcia do rynku.

Znane od lat ulice wydłużały się niespodziewanie, kamienice uciekały zdradziecko z pod szukającej oparcia ręki, a głośnie tykotanie serca znaczyło nierówne kroki.

W pracowni powitały Andrzeja stopy atlasów.

Złoto-czarne, purpurowe i błękitne grzbiety szczyrzyły rzędy napisów w przyjaznym uśmiechu.

Należało je koniecznie oszczędzić. Jakże szybko szła dzisiejsza praca.

Andrzej brał w rękę całe składki i wyrwał je jednym szarpnięciem. W parę godzin podłoga pokryła się kolorowym kilimem map. Okładki pełnym nareczeniem zaniósł do składu. Mógł teraz chwilę odpocząć.

Przysiadł na zdyżu, rozważając raz ostatni wszystko. Wiedział już, że nieznane słowo zwycięży świat. Wiedział, że wykorzeni zwolna myśl każdą o wojnie. Nie tylko wiedział, chciał tego.

Pogodził się z myślą nie zobaczenia nowej przemiany map.

Lecz, jeśli został zwyciężony wielką nowiną, musiał wziąć przedtem pomstę.

Oto za chwilę bezbarwny strumień nafty zatopi rzeki i oceany, przykryje wierzchołki znaczone nad 1000 metrów.

Potem czerwony płomień buchnie naraz ze wszystkich wulkanów i rzeką złocistej lawy zaleje obraz świata.

Lecz teraz w ostatniej chwili zaczęły mapy obronę. Używały najwymowniejszych słów, rozsuwały najpiękniejsze obrazy.

Lecz przekonać Andrzeja zdołała dopiero Ameryka Północna.

W miarę jej słów wyglądać się poczęło pomarszczone oblicze Europy.

Granice państw z radosną ulgą wyprostowały pokrośne dziwacznie ramiona. Wykrawki krajów układać się wygodnie poczęły w różne prostokąty. W oczach zdumionego Andrzeja dokonywała się przemiana trzecia i ostateczna. A gdy ziemie Europy pokryły się równą siecią zjednoczonych stanów, zsunął się Andrzej z krzesła i przylgnął radośnie twarzą do kilimu barwnych arkuszy.

Ostatnie uderzenie serca, złączone z szaleństwem papierów, umocniło wyraźnym »tak« przymierze Andrzeja z mapami.

Stefan Żeromski

Bibliografja pism, ogłoszonych za życia pisarza.

Uwagi do sprostowań i uzupełnień.

W ogłoszonej w numerze 20 „Gazety Literackiej” bibliografji pism Żeromskiego świadomości nie uwzględniono druków czasopiśmiennych wszystkich tych utworów, które następnie ukazały się w wydaniach książkowych. Dlatego podane w numerze 21 sprostowanie Marjana Sewiego jest bezprzedmiotowe.

Należy oczekiwać, że podjęta przez „Gazetę Literacką” inicjatywa zbiorowego zinventaryzowania pism, ogłoszonych przez Żeromskiego i nieobjętych wydaniami książkowymi, wyda pożądane rezultaty. Byłoby jednak wskazane, aby informatorzy zechcieli podawać daty możliwie ściśle, to znaczy nie tylko tytuł czasopisma, ale także rok i numer, względnie stronicę, gdzie ukazał się dany utwór. Informacje, zamieszczone w numerze 21, należałyby w tym kierunku uzupełnić. Dla uniknięcia mnożenia pozycji podwójnych, wyjaśniam, że n. p. drukowana w tomie I „Sfinks” r. 1908 „Apostrofa do „Młodości” jest objęta tomikiem „Słowo o bandosie”, jak to zresztą w bibliografji zaznaczyłem, następnie ten sam utwór przedrukowano w wydawnictwie „Wieczory Polskie”; ogłoszony zaś w Nrze 7-8 „Pamięć” z r. 1923 utwór: „Hel w lipcu” jest fragmentem „Międzyzmozra”. W razie więc odnalezienia nowych druków czasopiśmiennych trzeba sprawdzić, czy nie są one fragmentami większych całości, wydanych oddzielnie. Dlatego podana przez Witolda Zechentera pozycja 34: „Zemsta jest moją” należy skreślić, gdyż jest już objęta bibliografją wydań książkowych, a mianowicie znajduje się w tomie: „Sen o szpadzie i sen o chlebku”.

Z listów Żeromskiego ogłoszono po jego śmierci: fragment listu w podobiznie autografu w „Wiadomościach Literackich” 1925 Nr 103; list do redakcji „Kuryera Lwowskiego” z dnia 18 lutego 1916 w nrze 78 tegoż dziennika z roku 1926; fragment z listu do T. Łopalewskiego w wydawnictwie zbiorowym: „Wilno Żeromskiemu”, 1926; i zapewne inne, których nie znam. Testament Żeromskiego (tekst niezupełny) ogłosiło „Echo Warszawskie” 1926, Nr 37.

Zauważyć warto, że wydanie „Urody życia” i „Wierne rzeki” ukazały się równocześnie w dwóch nakładach, z których w jednym, przeznaczonym dla z. zaboru rosyjskiego, ustępy nieuczestniczące są wykrepowane.

„O Adamie Żeromskim wspomnienia” pojawiło się przed paroma tygodniami w wydaniu dostępnym dla wszystkich.

Sprostowania.

Ad 2. Listy Trentowskiego do Lelewele i Królikowskiego, ogłoszone w „Przeglądzie Filozoficznym” 1900, str. 35-41, żadnego tekstu Żeromskiego nie zawierają. Przypisek redakcyjny mówi tylko tyle: „Listy niniejsze zostały przepisane z oryginałów, znajdujących się w Rapperswylu, i łaskawie nam przysłane przez p. St. Żeromskiego”.

Ad 10. „Jednodniowa akcja” 13. II. 1920 zawiera fragment z dramatu „Ponad śnieg” (z końcowej sceny aktu III.), wieloliniowy potem do wydania książkowego. Jest to więc pozycja do skreślenia, tak, jak i poprzednia.

Ad 11. Wybieg instynktu — prócz dwóch wydań, wymienionych przez p. Czachowskiego (przy sposobności drobne uzupełnienie: w tygodniku „Światło”, w zeszytach 12-13 z r. 1920), miał jeszcze za życia autora trzecie: w „Księdze pamiątkowej Kielczan”, Warszawa, 1925, str. 127-136.

Ad 28. Odezwa Komitetu „Zakopane dla głodnych Wilna” była ogłoszona na plakatach i w gazetach b. Galicji nie w r. 1918, ale 1917: n. p. w „Głosie Narodu” 27 lipca 1917 (Nr 177).

Ad 29. Odezwa „O odzież ciepłą dla żołnierza” (tę chyba a nie inną miał na myśli p. B. Ch.) była drukowana nie w r. 1924, ale 1919 (w „Kuryerze Warszawskim” 20. XI. 1919 w wydaniu porannym; tegoż lub następnych dni w innych dziennikach).

Ad 32. Książka Ferdynanda Kurasia, opatrzona przedmową Żeromskiego (str. 7-13), nosi tytuł „Przez ciernie żywota”, Częstochowa, 1925.

Ad 33. Wilga (Ze zbioru „Elegje”), była drukowana w „Echu Warszawskim” 19. IV. 1925, Nr 107, później zaś w piśmie dla dzieci „W słońcu”, Warszawa, Nr 13-14, str. 97-100.

Wacław Borowy.

Pisma ogłoszone przez Żeromskiego i nieobjęte wydaniami książkowymi: Uzupełnienia.

34. Na broń. „Gazeta Polska”, Warszawa, 1919, Nr 262 i w paru innych pismach.
35. O ciepłą odzież dla żołnierza polskiego. „Kurier Północny” 1919, Nr 268.
36. Wiara, bronią i cudem... „Ilustr. Kurjer Codz.”, Kraków, 1919, Nr 298.
37. Wezwanie do ofiar dla żołnierza. Tamże, Nr 319. Kazimierz Czachowski.
38. Odpowiedź na wezwanie. „Harcerz”, Warszawa, 1925, 15 maja, str. 2-3.
39. Wilga. „Ku słońcu”, czasopismo dla młodzieży, Nr 11-12, 1925, str. 97-100.
40. Wiersze, pierwsze utwory. „Przyjaciel Dzieci”.
41. Przedmowa do dzieła: Bielalska-Firlej: „Nullo i jego towarzysze”, Warszawa 1923. Kazimierz Gorzkowski.
42. „Mekale”. „Głos”, Warszawa, 1891, Nr 6.
43. Przedmowa do „Katalogu Zbiorów Mickiewiczowskich, znajdujących się w Muzeum Narodowym Rapperswylu”, Kraków, 1898, str. I-V.
44. Henryk Bukowski. „Tygodnik Ilustrowany”, 1900, Nr 12.
45. Dwa listy do redakcji „Nowej Gazety” (protestujące przeciwko przerobieniu scenicznej „Dzieł grzechu”, dokonanej przez panią J. Mori). „Nowa Gazeta”, Warszawa, 12. IX. i 1. X. 1908.
46. List do redakcji „Rzeczpospolitej” (w sprawie artykułu „Narodu” o St. Piłsudskim i zamieszczonej tam wzmianki o Żeromskim). „Rzeczpospolita” 9. VII. 1920, wydanie wieczorne.
47. List do redakcji „Rzeczpospolitej” (w sprawie nieścisłego streszczenia rozmowy Żeromskiego z J. Piłsudskim). „Rzeczpospolita” 4. X. 1920, Nr 270.
48. Ku czci Franciszka Nullo. „Kurier Warszawski” 25. IV. 1923, Nr 113.
49. Jeszcze o swawolnych wierszach Puszkina. „Echo Warszawskie” 4. III. 1925, Nr 63.
50. Przedmowa do „Biuletynu Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych”, Warszawa, 1925, Nr 1, str. 1-3.
51. Pragnienie (z Lermontowa). „Tygodnik Mód i Pociąg”, Warszawa, 8 lipca 1882, Nr 27, str. 316.
52. Piosenka rolnika. „Przyjaciel Dzieci”, Warszawa, 12 sierpnia 1882, Nr 32, str. 375.
53. Ach, gdybym kiedy dożył tej pocięty... Prawie idylla. „Tygodnik powszechny”, Warszawa, 1889, Nr 2, str. 27-28.
54. Elegja. „Tygodnik powszechny”, Warszawa, 1889, Nr 5, str. 71-72.
55. Sprawozdanie naukowe i literackie: „Hrabia August”, notatki i wrażenia, wydał Aleksander Mańkowski. „Głos”, Warszawa, 1890, Nr 37, str. 446-447.

Wacław Borowy.

WIECZÓR AUTORSKI

JULJUSZA

FELDHORNA

odbędzie się dnia 20-go stycznia 1927 r.
o godzinie 7-mej wieczorem

w „Kollegium Wykładów Naukowych”
Rynek główny, Linja A-B L. 39, II. P.

Zastępca redaktora naczelnego: WITOLD ZECHENTER.

Redaktor naczelny i wydawca: JERZY BRAUN. — Redaktor odpowiedzialny: WITOLD ZECHENTER.

Polski Montherlant

Kazimierz Wierzyński: „Laur olimpijski”. Warszawa, 1927. J. Mortkowicz. Str. 25.

Po lekkim załamaniu się rozwoju poety „Wiosny i wina” w „Pamiętniku miłości” spotykamy się w najnowszym jego tomiku z pełnią siły poetyckiej, realizmem wyrazu, pogłębieniem treści. W tomiku tym Wierzyński dał cykl wierszy, poświęconych zdarzeniom sportowym i ich idealizacji. Na terenie polskiej literatury zdarzenie to oryginalne, bo pierwsze. Mimowoli nasuwa się porównanie z Montherlant'em, które wypada na korzyść Wierzyńskiego. Montherlant bowiem daje realne obrazy sportowe, Wierzyński zaś podkłada pod zagadnienia sportu zagadnienia kosmiczne, boisko rozrasta się u niego na cały świat, terenem zapasów nie jest kilkadziesiąt metrów kwadratowych, lecz ogrom przestrzeni. Jego bohaterzy — to bohaterzy świata, nie aktorzy przed jednym stadionem.

Forma tych wierszy jest doskonała. Lekkość rytmiki, bogactwo porównań, rymowanie, zlekka asonansowane czasem, płynne i zabawne, a nie napuszone.

Jest w tym tomie małe arcydzieło: znana ze „Skamandra”, „Pieśń o Amundsenie” — i jest cudny wiersz: „Panie na start!”, gdzie myśl Wierzyńskiego jako poety sportu znajduje najsilniejszy wyraz.

„...Ręce do góry podniósłszy,
wysmukłość przysiadając biodrom,
Skokiem jelenia biegnięmy
przed zachwycony hippodrom.

Nagość ciał naszych jest korą
jednemu, ścisłego drzewa,
W piersiach się naszych, jak w dżbanach,
krew mleka przyszłego przelewa.

Nogi, nadzieje miłości
i tajemnicę kochania,
Bezwstyd nasz triumfujący
przed oczy wszystkich, odsłania.

Bierze nas, silni efebii,
w mocy swej nieustraszonej,
Do ramion waszych biegniemy,
dziewice wasze i żony.

Do mety swej — urodzają,
by powić wam nową ziemię,
Spartanki i amazonki,
zwycięzki, radosne plemię.

Z radością trzeba też powitać wznowienie serii poetyckich wydawnictw J. Mortkowicza „Pod znakiem poetów”, estetycznych i sympatycznych. Tomik Wierzyńskiego jest pierwszym z serii nowej. Czekamy na dalsze!

W. Z.

Dla małych znawców piękna

Chciałem zwrócić w artykule tym uwagę na kilka niezwykle artystycznie wydanych książek dla dzieci, jakie ostatnio ukazały się na rynku księgarskim. Myślę tu o trzech wydawnictwach księgarń J. Czernieckiego w Krakowie: „Lulajże Jezuniu” (E. Szelburg-Ostrowskiej), „Ptakach” i przede wszystkim „Tajemnicy słońca” (Piotra Bajbuzy). Te trzy książki ozdobione są bardzo artystycznymi, w swym specyficznym, stosowanym rodzaju rysunkami A. Gramatyka-Ostrowskiej. W dziale plastyki nie jestem kompetentny. Mogę tylko zaznaczyć, że z prawdziwą satysfakcją oglądałem te książeczki, tak bardzo przypominające dzieciństwo i wyczuwalem podwójną wartość rysunków Ostrowskiej: dla dzieci — jako pierwsze wprowadzanie ich w świat estetyki, i dla nas, starszych — jako dzieło prawdziwego talentu.

Szczególniej wyposażoną została „Tajemnica słońca”, gdzie niektóre, zwłaszcza całostronicowe ilustracje, utrzymane całe w barwie czarnej i złotej, dają pełnię zadowolenia estetycznego. Także tekst Piotra Bajbuzy w książeczce tej zwraca uwagę poletem i pięknym stylem oraz ciekawie przeprowadzoną intrygą, opartą na sentymencie do dobrego słońca. Nieznane w literaturze dla małych znawców piękna nazwisko Piotra Bajbuzy kryje z pewnością nazwisko talentu już wyrobionego i w tej dziedzinie nieprzeciętnego.

(wz).

Kronika muzyczna

— „Muzyka”, miesięcznik ilustrowany, prowadzony na europejską miarę przez prof. Mateusza Glińskiego, zawiera w ostatnim numerze (11-12) wiele niezwykle ciekawych artykułów, pióra: redaktora, M. Liebeskinda, N. Melby, J. Korngolda, A. Chybińskiego, Z. Jachimieckiego, I. Ziolkowskiego i K. Szymanowskiego oraz wybrane myśli o muzyce z dzieł Henryka Sienkiewicza.

— Chór Cecyliński, znany w Krakowie ze swych występów koncertowych, urządził trzy wieczory w sali Konserwatorium warszawskiego. W programie przeważały kolendy polskie w układzie Wallek-Walewskiego, Deca, Flasz, Raczyńskiego, Nowowiejskiego, Soplicy, Mehofferowej Garbusińskiego i O. Rizziego. Chór pod batutą O. dra Rizziego wywiązał się należycie z swego zadania, kompozycje zaś O. Rizziego zdobyły sobie ogólny poklask. Również zaszczytnym uznaniem ze strony krytyki darzone prelekcje o kolendach, wygłoszoną przez prof. Jerzego Soplicę, jako rezultat jego dociekań etnograficznych i studiów nad polską kolendą.

— Wieczór muzyczno-wokalny, urządzony staraniem ucznia Państwowego gimnazjum żeńskiego, w sali Starego Teatru spotkał się z niekłamaniem uznaniem ze strony licznie zgromadzonej młodocianej publiczności. Program wypełniły produkcje orkiestry mandolinistów, chóralskie, tańce rytmiczne, gra fortepianowa i deklamacje. Z wykonawczyń wysunęły się na pierwszy plan młodociane pianistki H. L. i H. E. Uroczyste nie program stanowiło odśpiewanie kilku arj operowych przez p. Szafraniówną, rozporządzającą ciepłym, typowo estradowym sopranem.

— Ryszard Strauss, bawiący na gościnnych występach we Wiedniu, prowadził własną operę „Kobieta bez cienia” oraz „Fidelio” Beethovena.

W. G.

Kronika

— Z Redakcji „Gazety Literackiej”. Z powodu wyjazdu na dłuższy okres czasu redaktora naczelnego „Gazety Literackiej”, Jerzego Brauna, funkcje redaktora naczelnego spełnia od numeru niniejszego Witold Zechenter.

— „Hotel na plaży” W pierwszych dniach stycznia ukazała się (nakł. F. Hoiesicka — Warszawa) nowa powieść Jerzego Brauna p. t. „Hotel na plaży”. Z powieści tej zamieścimy wkrótce obszernie sprawozdanie.

— Witold Zechenter mówił 15 grudnia w Kolegium Wykładów Naukowych w Krakowie o „współczesnej pieśni miłosnej”, przyczem recytował wiele utworów erotycznych współczesnych poetów oraz kilka własnych.

— Antologia poezji współczesnej w opracowaniu Edwarda Kozikowskiego i prof. Jerzego Eug. Płomińskiego ukaże się w najbliższym czasie. Antologię poprzedzi szkic rewizjonistyczny o najnowszej poezji polskiej i studium o antologii pióra J. E. Płomińskiego. Z krakowskich poetów Antologia obejmie utwory Jerzego Brauna, Józefa Aleksandra Gałuski, Janusza Stępowskiego, Witolda Zechentera i i.

— Szkic bibliograficzny p. t.: „Italia a powstanie styczniowe” wydał p. Wojciech Meisels.

— „Paderewski, le patriote, l'artiste”. Odczyt Roberta Chabrie, pod powyższym tytułem odbył się niedawno na Sorbonie. Mowca entuzjastycznie mówił o Paderewskim i o Polsce, jej sztuce i kulturze, mówił niestety do — prawie pustej sali...

— Pawła Bourgeta nowa powieść p. t. „Nos actes nous suivent” wyszła drukiem w grudniowych i styczniowych zeszytach „Petite Illustration”.

— O zmarłym 12 grudnia 1926. Janie Richepinie pisze w „Illustration” André Dumas, w „Nouvelles littéraires” Francis Carco i Benjamin Crémieux.

— Henryk Deberly otrzymał nagrodę Goncourt'a w zapowieść p. t. „Le supplice de Phédre”.

— Maurycego Maeterlincka „La vie des termites” (Życie termitów) wyszło nakładem Fasquella. Dzieło to jest poniekąd przeciwstawieniem „Życia pszczoł”.

— Powieść Karola Silvestre p. t. „Le prodige d'amour (Cud miłości), wyróżniona nagrodą »Femina« omawia stosunek matki do przybranego dziecka.

— Maurycego Maeterlincka wydał właśnie dotąd nieogłoszony dramat »La puissance des morts« (»Moc zmarłych«).

— Piszący po francusku Rumun, znany już Panait Istrati, wydał nową książkę p. t.: »Co-

dine«. Poprzedni romans jego »Domnica de Snagow« zakazano w Rumunii z powodu wycieczek przeciw dynastji.

— Louis Roya wydał w nakładzie Szymona Kra (Paryż) biografię dyktatora Włoch, p. t.: »Histoire de Mussolini«.

— Dr Otto Battaglia, który ostatnio na rzecz literatury naszej prowadził w prasie niemieckiej bardzo ożywiającą propagandę, wydał w »Dioskuren-Verlag« (Wiesbaden) dzieje nowej literatury francuskiej p. t.: »Die französische Literatur, seit 1870«.

— Adolf Basler, Tarnowianin od lat osiadły w Paryżu, wydał w Biblioteque des Marges (»Librairie de France«) bystrą a ironiczną książkę p. t.: »La Peinture... Religion nouvelle« (»Malarstwo... nowa religja«).

— Głosne, syntetyczne, 2-tomowe dzieło Oswalda Spenglera »Der Untergang des Abendlandes« pojawia się właśnie w setnej tysiączce. Powodzenie, jakiego w dziedzinie dzieł naukowych żadne inne dotąd nie miało. Rzadki jubileusz. Pierwszy nakład pojawił się w sierpniu 1918 r. a drugi już w maju 1919 r. Po zamianie wiedeńskiego nakładu monachijski, szły niezliczone nowe nakłady. Pierwszy tom uległ znacznym zmianom.

Wesołe lecz smutne

Karta indywidualności

Wierzę, że opiekują się mną dobre bogi. Parę dni temu byłem smutny, pogrążony w depresji moralnej, bliski samobójstwa (moralnego). Aż tu nagle jeden znajomy daje mi do przegłędnięcia projekt »karty indywidualności« — i oto smutek znika — szalony napływ wesołości — błogosławieństwo śmiechu rozpręda mój spleen — i znowu kocham życie!

Projekt »karty indywidualności« ucznia opracował nauczyciel psychologii i pedagogiki w Sem. naucz. w Białej Cieszyńskiej, p. Wincenty Sierakowski. Projekt ten został rozesłany do wszystkich zakładów szkolnych w naszym kraju (Co za szowinizm! trzeba posłać i zagranicę, niech i tam się raz serdecznie ubawia). Projekt zawiera pytania, na które odpowiedzi mają wpisać wychowawcy i nauczyciele. — Oto parę pytań:

»Rodzice (każde osobno) ewentualnie i opiekunowie... poziom moralny i umysłowy; nałogi i zbroczenia fizyczne i umysłowe...« Nauczyciel, który ma tu wpisać odpowiedź, musi naturalnie zapytać się ucznia, jaki jest »poziom moralny i umysłowy oraz nałogi i zbroczenia jego rodzi-

Konkurs „Gazety Literackiej” na nowelę

Sąd konkursowy „Gazety Literackiej” przeznaczył do ostatniego czytania nowelę, opatrzoną w spisie nowel, nadesłanych na konkurs (p. Nr 15-16 1926.) następującymi numerami porządkowymi:

1, 2, 3, 7, 10, 12, 24, 30, 38, 48, 50, 52, 62, 72, 74. W wielkiej ilości nadesłanych nowel aż zadziwiał brak jakiegokolwiek pomysłu, fantazji, oryginalności. Także wielkie braki stylistyczne zaważyły nad wynikiem pierwszego czytania.

Wiele nowel zostało odrzuconych z powodu niezachowania warunków konkursu (długość noweli lub niezachowanie tajemnicy nazwiska autora. Zadziwiała pomysłowość dwu autorów, którzy wprawdzie do większej koperty z rękopisem włożyli mniejszą z godłem, lecz na jej wierzchu, obok godła, podpisali pełne swe nazwisko wraz z dokładnym adresem...).

Termin ostatniego czytania zostanie ustalony w następnym numerze.

Rękopisy nowel odrzuconych zwracamy autorom po nadesłaniu znaczków pocztowych.

Książki nadesłane

Dr Maciej Starzewski: — „Konstytucja Republiki Czechosłowackiej”. — Nakład Krak. Spółki Wydawniczej, Kraków, 1926, str. 182.

Stanisław Kot: — „Hugo Grotius a Polska”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, Kraków, 1926, str. 50.

Biblioteka Narodowa. — W. Szekspir: — „Otello”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, str. 142.

Biblioteka Narodowa. — Kaz. Brodziński: — „Mowy i pisma patriotyczne”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, str. 96.

Biblioteka Narodowa. — Aleks. Fredro: — „Dożywocie”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, str. 74.

Biblioteka Narodowa. — M. Bałucki: — „Grube ryby”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, str. 62.

Biblioteka Narodowa. — Aleks. Fredro: — „Cudzoziemczyzna”. — Nakł. Krak. Spółki Wydawniczej, str. 72.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wład. Kr., Sosnowiec: „Entuzjazm” dobry. Skorzystamy w najbliższym czasie.

Autorowi wiersza „Do palacza z szachtu „Columbio”: Ten wiersz najlepszy, lecz jeszcze dużo usterek. Inne słabe. Jeszcze nie do druku.

Andrzejowi Kalinie: „Sonet” słaby, ale początek wiersza p. t.: „Wykład” ciekawy. Prosimy o nadesłanie innych utworów.

Jesienny nokturn: Forma słaba i nienowoczesna. Nie skorzystamy.

O. Bol.: Bardzo słabe. Nie do druku.

K. Dzedz., Lwów: Nie skorzystamy.

Korespondentowi ze Lwowa: Nie pisze się „Komisja” nie byłaby tym złym czynnikiem na repertuar... Nie skorzystamy.

JERZY BRAUN

HOTEL
NA
PLAŻY

POWIEŚĆ

NAKLADEM F. HOESICKA
WARSZAWA

JEŚLI CHCESZ

co tydzień mieć

bezsłowne a wyczerpujące informacje
o najważniejszych aktualnych wydarzeniach
politycznych, gospodarczych, społecznych.

czytaj

PRAWDĘ

niezależny tygodnik

jedyny w Polsce bezpartyjny
organ informacyjny
-- dla inteligencji --

Dziś jeszcze żądaj numeru okazowego

REDAKCJA:

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85

ODDZIAŁY: Warszawa — Wilcza 16

Poznań — Skarbowa 7

SPISKI SKŁAD
FORTEPIANÓW

YEL'A, PETROFF'A I I.

onie 25 groszy, na innych 50% drożej.

pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.